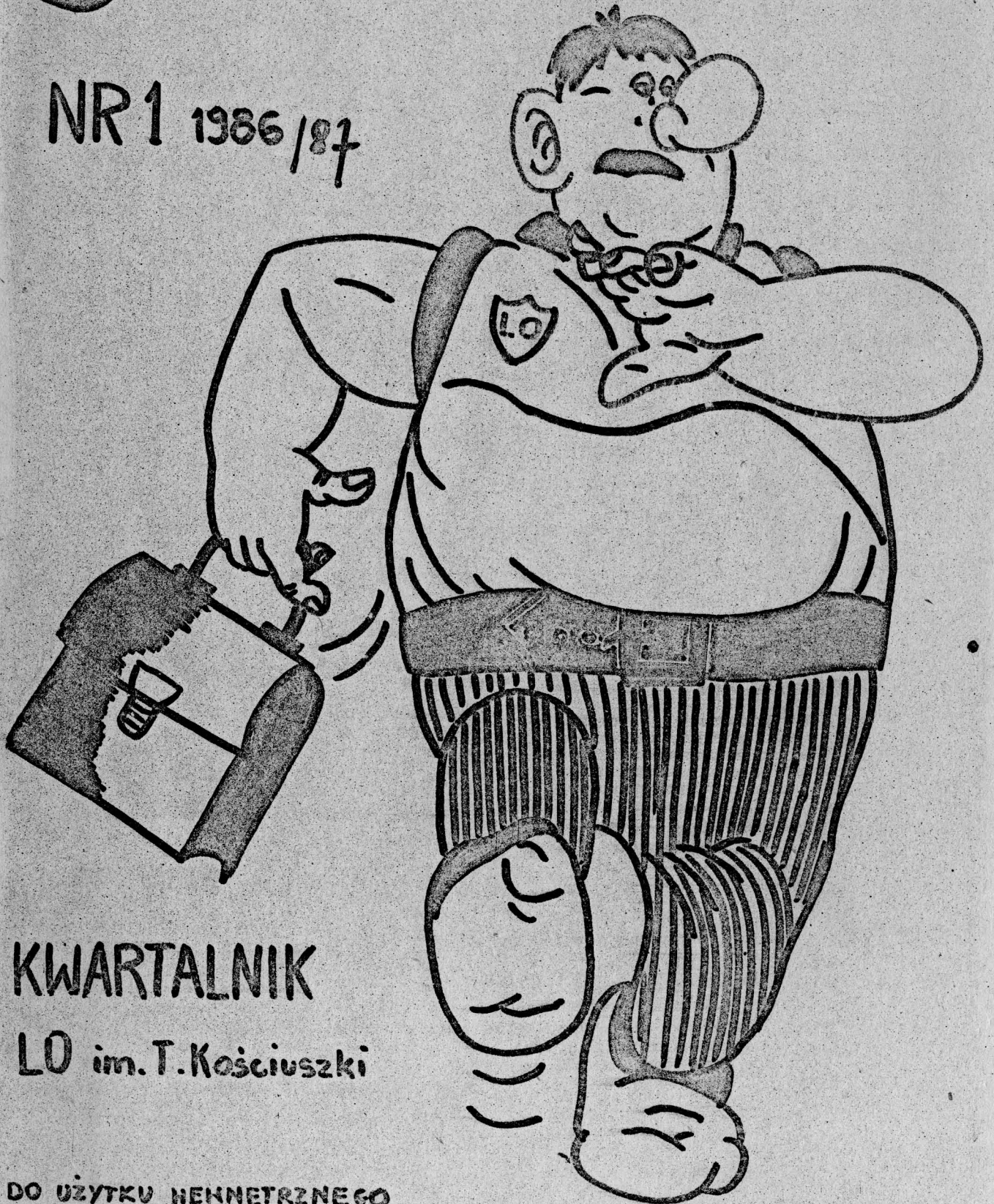


GLOS UCZNIŃ

NR 1 1986/87



KWARTALNIK

LO im. T. Kościuszki

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

. . . do pracy by się szło . . . "

"I znów jak co roku /niestety!/ skończyły się wakacje i wszyscy uczniowie z radością /lub bez niej/ powitali nowy rok szkolny. Dla wszystkich nas a także dla gotowej, do żmudnej redaktorskiej pracy, opalonej i wypoczętej redakcji "Głosu Ucznia" stało się aktualne zdanie piosenki krasnoludków z bajki o Królewnie Śnieżce.

Wspomnienia chwil spędzonych na obozach OHP, lub na koloniach na pewno niejednemu z nas przeszkadzają w skupieniu się nad leżącym na biurku zeszytem z nagryzłonym pierwszym wzorem algebraicznym. Wielu z nas wpatruje się w tej chwili nieobecny wzrokiem w okno i myśli jak dobrze było przez dwa miesiące robić to, na co się miało ochotę albo nie robić. A już na pewno wszyscy zgadzają się, że wakacje były stanowczo za krótkie. Ale mówi się trudno. Trzeba zakasać rękawy i, od samego początku wzięć się do uczciwej pracy, aby w czerwcu oglądać tylko uśmiechnięte twarze kolegów /i swoją, oczywiście też, w lustrze/.

W związku z tym na zakończenie trochę dobrych rad: **Q** więc trzymajmy się ciepło /zima już za pasem/, bierzmy się do nauki i umilajmy sobie codzienność oglądaniem zdjęć z wakacji . . .

Wasz Naczelny

P.S. Wszyscy w lipcu lub sierpniu gdzieś byli: u cioci, u babci, czy za granicą. Część redakcji "Głosu Ucznia" spędziła wspaniałe trzy tygodnie wakacji w NRD. Praca co prawda była koszmarnie ciężka, ale co to znaczy w porównaniu z satysfakcją pobytu za granicą w towarzystwie paczki dobranych przyjaciół.

"... Strzeż się oszczędności serca,
kockaj źródło zaradku,
ptak o niezręcznym inżynieru, choć zwinny,
światło rd murze..."

Nasz świat wartości

1. "Ach, ta dzisiejsza młodzież!" str. 3-4
2. "Czy szkoła da się lubić?" str. 5
3. "Pomóżmy im!" str. 6-7
4. "Szparowanie młodzieży!" str. 8
5. "Czy masz poczucie humoru?" str. 9-10
6. "Kompleks prowincji" str. 11-12
7. "Pisze tajemnice" str. 13-14
8. "Stefanio wróć!!!" str. 15
9. "W kręgu, liryki" str. 16

młodzież!

Często słyszymy słowa: "Ta dzisiejsza młodzież jest nieodli-
wa, w naszych czasach to..." - tu następuje wyliczanka jak to było
lub jak postępowało się dawniej. Często spotykamy się z podobnymi
oświadczeniami rodziców: "Kiedyś to miało się jedną parę butów, dwie
sukienki - jedną na co dzień, drugą od święta i było dobrze, a wam
wszystkiego mało". Chwileczkę, ale czy to nie jest podyktowane warun-
kami w jakich żyjemy. Na pewno w okresie młodości rodzice nasi żyli
w o wiele trudniejszych warunkach, ale czy znajdziemy dziś osobę,
która ma w swej garderobie tylko jedną parę butów i dwie sukienki?
Nie chcę oczywiście przez to powiedzieć, że rodzice muszą spełniać
każdą naszą zachciankę, a my mamy wymagać od nich "złotych gór".

Często zarzuca się, iż młodzi ludzie czytają mniej chętnie
niż ich poprzednicy, rzadziej korzystają z czytelni i biblioteki,
nie garną się do działalności społecznej, omijają z daleka galerie,
muzea czy filharmonie.

Czy prawdą jest, że rośnie armia ludzi niewrażliwych estetycznie,
pokolenie któremu duszę wypełnia pustka?

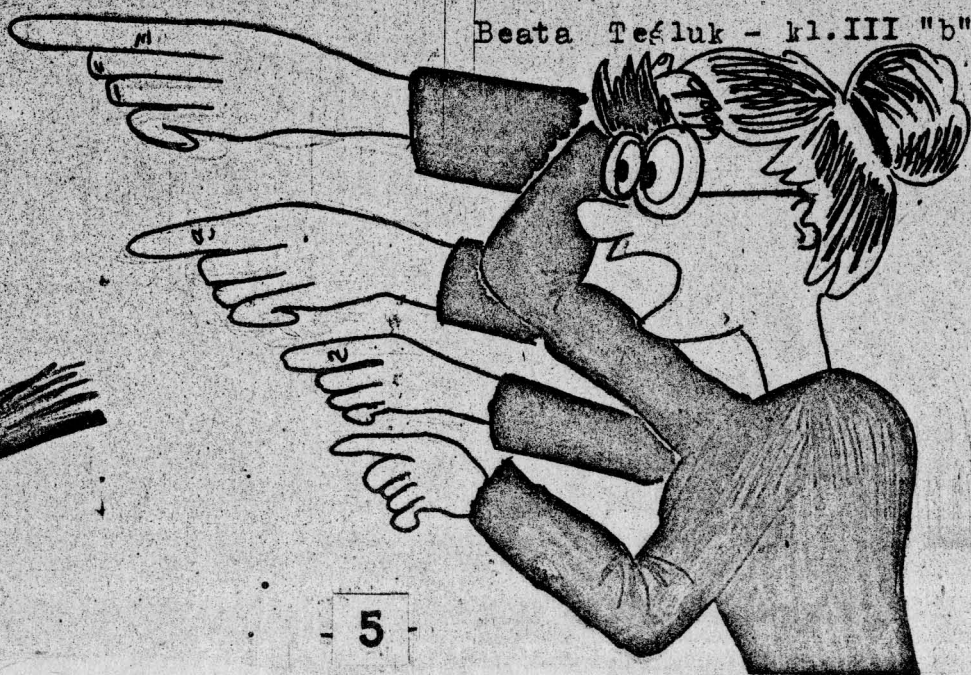
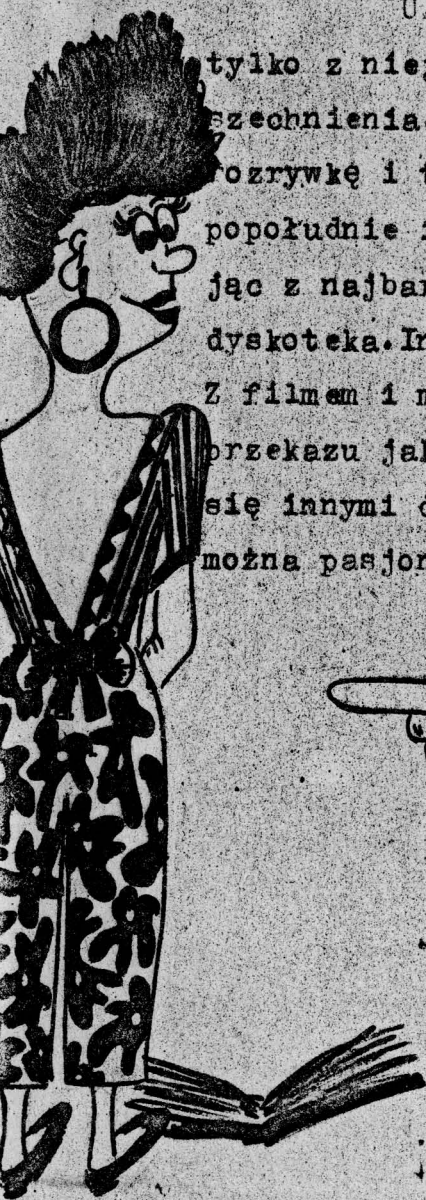
Mówi się, że jeżeli już coś tą dzisiejszą młodzież interesuje to
tylko rozrywka typu - kino, dyskoteka i ta muzyka, której kompletnie
nie da się słuchać, ten ich rock. Co oni w tym widzą? - powiadają
starsi. Nie zapomnę jak określił muzykę młodzieżową mój nauczyciel
ze szkoły podstawowej. Powiedział, że dla niego jest to "ryk zażyna-
nej świni".

Faktem jednak jest, że większość nastolatków uwielbia rocka.
Ma wręcz "bzika" na punkcie takich zespołów jak "Manam", "Republika"
czy "TSA". Wielu starszych uważa, że takie zainteresowania świadczą
o upadku kulturalnym młodzieży. Wielu wytyka młodzieży duchowe
ubóstwo. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że jakieś piętnaście lat
temu nasi ówcześni rówieśnicy również ulegali muzyczno-rozrywkowym
szaleństwom - z tą tylko różnicą, że w modzie byli wówczas "Niemen",
"Czerwone gitary", "Beatles". Czy starsi nie zdają sobie sprawy, iż
zwłaszcza w okresie dorastania istnieje potrzeba dobrej, dla tego
wieku, zabawy? Uważam jednak, że rozrywkowo-zabawowe upodobania nie

muszą oznaczać braku innych zainteresowań i potrzeb kulturalnych. Nawet wśród najbardziej zagorzałych wielbicieli rocka są przecież i tacy, którzy zaczytują się np. w Stachurze, nucą piosenki Edyty Geppert, Michała Bajora czy ballady Cohena. Wśród wielbicieli dyskotek znaleźlibyśmy i takich, którzy oglądają, gdy tylko mogą, premiery teatralne, piszą wiersze lub działają w amatorskim ruchu artystycznym. Ci, co wyciągają od rodziców pieniądze na kasety i płyty, miewają niekiedy i inne pasje np. uwielbiają czytać książki. Być może mówię o zjawiskach sporadycznych, ale uważam za niewłaściwe "wrzucanie całej młodzieży do jednego worka".

Myślę, że rozrywkowo-zabawowe upodobania kulturalne młodzieży wiążą się z wiekiem i nie muszą świadczyć o braku innych głębszych zainteresowań. Jeżeli jednak młodego człowieka interesują tylko takie rozrywki jak dyskoteka i kino, nie świadczy to o nim dobrze.

Uważam, że masowy pęd do takiej rozrywki i korzystania tylko z niej, wynika częściowo z łatwej jej dostępności i rozpowszechnienia. Wielu młodych ludzi w czasie tygodnia nie ma czasu na rozrywkę i to jest zrozumiałe - nauka, a gdy nadejdzie piątkowe popołudnie i sobota idą często po najmniejszej linii oporu korzystając z najbardziej dostępnych placówek kulturalnych jak kino czy dyskoteka. Interesują się tym z czym są choć trochę obcy. Z filmem i muzyką spotykają się na co dzień w środkach masowego przekazu jakimi są telewizja i radio. A niestety, żeby zainteresować się innymi dziedzinami sztuki potrzeba trochę inicjatywy, bo czy można pasjonować się tym, o czym nie ma się "zielonego" pojęcia?



Jakże często znajdujemy to nieśmiertelne pytanie w artykułach, reportażach mówiących o szkole, słyszymy je w telewizji lub w czasie prywatnych rozmów. Czasami pragniemy się móc odpowiedzieć na nie twierdząco: "Tak, szkoła to miejsce, gdzie chętnie przebywamy, gdzie uczymy się wchodzić w życie ludzi dorosłych, gdzie znajdujemy zrozumienie i przyjaźń wśród kolegów i koleżanek jak też grona pedagogów". Rzeczywistość jednak często nakazuje nam "zejść z obłoków". Nie, szkoła taka, jaka jest obecnie nie daje się lubić. Jest ona często czymś uciążliwym, powodującym stresy.

Okres szkoły średniej to przecież czas naszego dorastania, okres w którym staramy się wykazać swą dorosłość. Środowisko, w którym żyjemy, a więc głównie dom i właśnie szkoła nie chce w nas tej dorosłości uszanować.

W szkole nic w zasadzie się nie zmienia, dalej te same historie z kepciami, tarczami, ten sam sposób traktowania nas jak "malców". Niewiele tę sytuację zmienia istnienie Samorządu Uczniowskiego. W wielu szkołach jest on jedynie martwą organizacją. Tutaj jednak musimy przyznać sprawiedliwie, że najczęściej ponoszą za to odpowiedzialność sami członkowie samorządu, którzy czekają jedynie na odgórne polecenia nie próbując nawet cokolwiek sami zainicjować.

Wiele słyszymy o tym, że uczniowie są leniwi, lekceważący naukę, zniechęceni do jakiegokolwiek pracy. W wielu przypadkach jest inaczej np: my chcemy się uczyć, rozumiemy, że wiedza dostarczana nam w szkole będzie konieczna w dalszym życiu, szanujemy i doceniamy trud nauczycieli, ich wysiłek włożony w przekazanie nam posiadanej wiedzy, ale pragniemy, aby w szkole znalazło się również miejsce na wzajemne zrozumienie. W każdej szkole można czuć się dobrze i polubić ją, jeśli uczniowie mogą wypowiedzieć swoje zdanie nie tylko wtedy, gdy są wywołani do odpowiedzi. Powinni oni jednak mieć swoim nauczycielom coś więcej do powiedzenia niż tylko to, co obejmuje program nauczania. Chęć zrozumienia się i szczerą rozmowę - to pierwszy krok ku temu, aby się polubić i polubić szkołę. Zasada ta dotyczy nie tylko życia szkolnego, ale sprawdza się również we wszystkich stosunkach międzyludzkich.

Marzena Wiśniewska kl. III "b"

Pomóżcie im !

"Narkomania" to słowo, które kojarzy się nam przez dziesiątki lat z najgorszymi sprawami gatunku ludzkiego - jest naprawdę określeniem okrutnego w swej wymowie stanu duszy i ciała człowieka, który nie potrafi żyć we współczesnym swym świecie, wymagającym bezwzględnego przystosowania się do napięć, konfliktów, szacurzego wyścigu, którego upragnionym celem ma być za wszelką cenę sukces - tak mówi o tym zjawisku założyciel "Monaru" Marek Kotański.

Temat narkomania jest tematem otoczonym pewną tajemniczością. W wielu środowiskach mówi się o nim z posmakiem niezdrowej sensacji, ponieważ z pozoru jest on niezwykle egzotyczny i atrakcyjny. Lecz czy tak jest naprawdę?

Najwyższy czas, abyśmy zdali sobie sprawę, że narkomania to choroba i to niezwykle zaraźliwa. Narkomania nie tylko uśmierca, ale jeszcze przedtem odczłowiecza.

W Polsce narkomania została uznana oficjalnie za zjawisko społeczne lecz w dalszym ciągu traktuje się ją delikatnie i wysydliwie. Telewizja w późnych godzinach wieczornych przemycą wąskiemu o tej porze gronu audycje dotyczące omawianego problemu, który ciągle wzrasta. Nie rozwiąże go ani "Monar", ani zakaz uprawy maku. Narkomanom, czyli ludziom uzależnionym może jedynie pomóc drugi człowiek, który zainteresuje się nim, pomoże uwierzyć w siebie, w życie. Lecz takich ludzi, gotowych wyjść "naprzeciw innym" nie ma zbyt wielu. Społeczeństwo ze swymi oczekiwaniami i wymaganiami pozornie tylko jest gotowe do przyjęcia narkomana do swego grona, udając często, że chce dać mu możliwość normalnego życia. Przecież naszą normą jest nie raz fałsz, obłuda, gra pozorów.

Narkoman czuje tę warstwę pozoru i fałszu, która kryje się pod propozycją przejścia na stronę normy. Nie zechce on skorzystać z naszej wyciągniętej, nieszczerze pomocnej dłoni, póki nie będzie ona symbolizować autentycznej, partnerskiej propozycji pomocy bez wymówek i żajań. Potrzebna jest do tego pokora, szacunek dla ludzkiego nieszczęścia, a także wiara w człowieka i jego wielkie możliwości.

Wspaniałym aktem, niesienia pomocy jest zorganizowany przez Marka Kotańskiego tzw. "Łańcuch czystych serc" - stojący na trasie od Cieszyna do Gdańska. Do akcji tej włączyli się ludzie /przeważnie młodzi/, którzy połączyli swe ręce w symbolicznym geście

na znak, że są przeciw złu i obojętności, gotowi czynić dobro. Łańcuch ten miał być symbolem wspólnoty działań wszystkich ludzi, nadzieją stworzenia pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

Być może akcja ta spełniła swoje zadanie. Na pewno wielu młodych ludzi zrozumiało, że narkotyki to nie jest cały ich świat, że powinni żyć dla siebie i dla innych, że to co robili było "głupie" i dziecinne.

Zaawansowany narkoman pogrążony w psychicznej niemocy nie jest dysponentem własnej woli - to człowiek chory, o którego trzeba walczyć wbrew niemu samemu. Trzeba chcieć i umieć mu pomóc, aby móc go dźwignąć z mogiły, do której wchodzi za życia. Aby tego dokonać należy go zrozumieć, a przez to pokochać takim, jakim jest z całym dobrem i złem.

Narkomani są często odrzucani przez swych rodziców, pozbawieni przez to wzorów do naśladowania. Są w gruncie rzeczy bezbronni, a przez to niezwykle podatni na "przyklejanie się" do nich wszelkich nieczystości. Są oni jakby tworem naszego nieudanego życia osobistego i społecznego. Wszyscy jesteśmy twórcami tej społecznej plagi, lekceważymy pochopnie to, co w życiu najważniejsze: miłość do drugiego człowieka. Burzymy poczucie bezpieczeństwa i godności, rwiemy uczucie przyjaźni, depczemy bliźniego w imię własnych niegodnych celów.

Wielu spośród nas staje się narkomanami, wchodząc nieświadomie do krainy złudnego szczęścia, które wciąga ze straszliwą siłą w głąb otchłani, na same dno bólu, rozpacz i strasznej śmierci.

Dlatego też, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się tego zjawiska oprócz zakazu uprawy maku, należy przede wszystkim działać w sferze wychowawczej, a wychowywać należy nie tylko początkujących narkomanów, ale też i ich rodziców. Ktoś musi wyrwać z błędnego marazmu matkę 11-letniego "ópuna", która tłumaczy się przed kamerą telewizyjną ze swej niewiedzy, że syn od dłuższego czasu wacha klej w gronie rówieśników. Obojętność niektórych rodziców nastolatków wobec ich spraw jest przerażająca, a model człowieka zaczyna kształtować dom rodzinny i na każdym życiu wiek dorastania zostawia niezatarty ślad. Stąd też w większości przypadków bierze się źródło protestu i ten pierwszy krok nad pochyłą i śliską ścieżką. Dlatego też należy pomóc tej młodzieży, by mogła "odnaleźć siebie" i swój sens życia.

Edyta Jarocka

"Magister z Wyciętą Przystawką Mózgową" Szpanowanie młodzieży

Szpan, to jest to, co wyróżnia, co jednym imponuje, innym drażni śmiechy, a nawet budzi odrazę. Ci młodzi robią wszystko, by wyróżnić się w szarym, codziennym tłumie. Jedni więc gołą głowę "na zero", innym fryzury zakrywają twarz. Można też zrobić sobie z włosów różnokolorowe czuby, tzw. irokezy. Aby zabłysnąć w młodzieżowym tłumie należy ekstragawancko się ubrać. Trzeba więc sprawić



sobie kurtkę z jakimś szokującym napisem, np. "Idzie wojna" lub z wizerunkami kościotrupów, krzyży czy też diabłów.

"USZY KATUSZY"

W letni dzień podziw i uczucie zazdrości może wzbudzić koszulka z artystycznie powycinanymi dziurami. Pozostałą część garderoby dobrze jest, gdy stanowią: ciężkie wojskowe buty, pieszczochy, tj. pasy na przegubach rąk pona-



bijane ówiewki, a nawet czarne rękawice z ostrymi nitami, które w razie jakiejś bójki nie są już tylko formą szpanu. Tłumy takich szpanerów zjeżdżają corocznie do Jarocina. Tu oprócz różnorodności ekscentrycznych ubiorów, różnorodności fryzur, można posłuchać oryginalnej muzyki

i piosenek, których teksty mogą nie jednego szokować. Zespoły prezentujące muzykę mają też wymyślne nazwy np. "Uszy katuszy", "Magister z Wyciętą Przystawką Mózgową", "Nagły Atak Padaczki" i inne.

To też jest forma szpanu.

Młodość oczywiście ma swoje prawa. Młodzież może szpanować, ale w swej oryginalności trzeba zachować umiar. Strój, fryzura mogą, a nawet powinny być modne. Nie powinny jednak budzić odrazy i szpecić młodego człowieka.

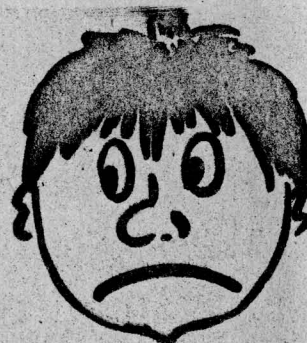
Adam Elster

"NAGŁY ATAK PADACZKI"





Czy masz poczucie humoru ?



Czy bywają ludzie, którzy nigdy się nie śmieją, a mimo to odznaczają się dużym poczuciem humoru? I czy możliwe jest, że ktoś z ciągle roześmianą twarzą jest w rzeczywistości ponurakiem, człowiekiem drażliwym i łatwo się obrażającym?

Tak - wszystko jest możliwe, ponieważ poczucie humoru nie polega na skłonności do chichotania. To przede wszystkim umiejętność patrzenia na świat i na samego siebie z pewnego dystansu.

Zastanówmy się, jak człowiek z poczuciem humoru przyjmowany jest przez otoczenie. Czy w ogóle warto silić się na uśmiech i jak my czujemy się wśród takich ludzi. Omówmy to na przykładzie.

Jest duszno i gorąco. W autobusie tłok. Na jednym z kolejnych przystanków dosiada się b. boia z koszem w dłoni. Po chwili z kosza wychyla się długa szyja koguta i odzywa się donośne "kukuryku...". Część ludzi uśmiecha się dobrodusznie z rozbawieniem. Niektórzy patrzą z niezadowoleniem na babcie. A pewien rubaszny jegomość utkwivszy w niej świdrujący wzrok "dogryzł" jeszcze i tak już skonfundowanej starowinie:

- To jest autobus, nie kurnik.

Biedna kobiecina nie może znaleźć sobie miejsca, nie wie co ze sobą zrobić. Ze wstydem obraca się w koło. W końcu wysiadła na najbliższym przystanku.

Czy trzeba filozoficznych rozważań, aby odgadnąć, kto tu miał, a kto nie miał poczucia humoru?

Z pewnością nie do złośliwego jegomościa poczuliśmy sympatię oglądając całą sytuację z boku. Nie najlepiej czuliśmy się też na miejscu babci, gdyby otaczali nas ludzie o pokroju podobnym do wyżej wspomnianego pana.

Nie wszyscy urodzili się z poczuciem humoru "we krwi". Ale tego można się przecież nauczyć. Skąd? Z życia.

Przecież wokół nas jest tyle zdumiewających głupstw, śmiesznych niedorzeczności, sympatycznych dziwactw, drobnych paradoksów. Nie tylko wokół - ale i w nas. Dostrzec to wszystko i ocenić uśmiechem, to nabrać poczucia humoru. Zobaczyć świat i siebie we właściwej perspektywie - z odróżnieniem tego co ważne od tego co błęhe.

Różne odmiany ludzi z poczuciem humoru można odnaleźć na kartach książek i wiele można się od nich nauczyć.

Pan Zagłoba i Józef Sewejk to chyba najpopularniejsi z zabawnych bohaterów. Czy mają oni coś wspólnego oprócz pogodnego usposobienia i łyczliwości dla ludzi? Owszem, mają to, że nie przejmują się przykrymi drobiazganiami i że potrafią pokpiwać nawet z siebie samych. Czynią to - każdy na swój sposób. Ale obaj są optymistami i akceptują świat takim, jakim on jest, cieszą się życiem. I choć na świecie jest i zło i dobro - to według nich dobra jest więcej niż zła. Można więc sobie z tym złem poradzić. Przede wszystkim jednak nie należy samemu czynić zła.

Ozy więc znaczy to, że każdy, kto ma poczucie humoru jest człowiekiem dobrym?

Nie wiem, czy zawsze i czy tak.

Ci, o których wiem, że mają poczucie humoru, to przeważnie ludzie dobrzy i łyczliwi dla innych.

Jako niepoprawna optymistka skłonna jestem przypuszczać, że tak bywa najczęściej.



Kompleks prowincji to zjawisko chyba najbardziej zakorzenione w świadomości mieszkańców naszej planety. Nie jest on obcy żadnej miejscowości kuli ziemskiej. No... może taki Paryż. Ale skoncentrujmy się na naszej polskiej rzeczywistości. Dla mieszkańca wsi - miasto, nawet nie wojewódzkie - to brzmi dumnie. Lublin, chociaż docenia swoje walory - zazdrości Warszawie. Dla tej zaś - Paryż kryje w sobie tajemniczą wielkość, wspaniałość itd.

Jak więc czujemy się my łomżyńscy, mieszkańcy prowincji przecież? Jak jest w naszym liceum? Czy jesteśmy strasznie zakompleksieni?

Zacznijmy od sprawy błażej z pozoru, tj. od naszego wyglądu, stroju. Ulica łomżyńska niezbyt różni się od warszawskiej. Może nieco mniej u nas ekstrawagancji, ale przyznać trzeba, że moda, choć różnymi drogami, dociera do nas natychmiast. Dziewczyny z naszego liceum ubierają się bardzo modnie, niektóre nawet "szałowo". Chłopcy dotrzymują im kroku. W czym więc tkwi problem?

Otóż nasza zaściankowość przejawia się wtedy, gdy oryginalnie, a nawet czasem zabawnie, w każdym razie inaczej ubrana osoba jest przedmiotem niezbyt wdzięcznych dyskusji, zwyczajnie jest "obgadywana".

Na ulicy starsze panie z politowaniem kiwają głowami, młodsze, ale z tych nienadążających, wzruszają ramionami z niechęcią zazwyczaj. Powiecie, że to po prostu zazdrość. Zgoda, ale łatwo też zauważyć w takich przypadkach przejawy prowincjonalności właśnie. Bądźmy więc bardziej tolerancyjni, a staniami się bardziej europejscy - światowi.

Na terenie naszego województwa czujemy się raczej pewnie. W końcu Łomża - to jego stolica, co daje nam poczucie dumy. Czy tak jest wszędzie? Im dalej ruszamy w głąb Polski, tym nasza wielkowiejskość jakby wyparowuje. Stwierdzenie "jestem z Łomży" wywołuje zazwyczaj pytanie: "A gdzie to jest"? Bronimy się mówiąc, że kolega, czy koleżanka nie nauczył się jeszcze geografii, ale nasuwa się jednocześnie myśl - dlaczego większość ludzi nie ma zielonego pojęcia, gdzie leży nasze miasto? Co jest tego przyczyną?

Łomża jest przecież pięknym miastem, ładnie położonym, posiada wiele miłych zakątków i zabytków, które przy odpowiednim ich wyeksponowaniu mogą przyciągać uwagę. Szkoda, że nie potrafimy rozświetlić naszego miasta np. przez stworzenie w nim kilku placówek turystycznych. Uważam bowiem, że Łomża jest zupełnie nie wykorzystana jako placówka rekreacyjna, a przecież ma do tego predyspozycje.

ŁOMŻA

I jeszcze jedna sprawa, o której chciałabym tu napisać. Repertuar kin łomżyńskich w porównaniu z warszawskim ma "niewielki poślizg". Oczywiście dwa kina nie dają wielkich możliwości, ale przy odrobinie starań, można mieć jakieś rozeznanie co się dzieje w świecie filmu. Co prawda przydałby się jakiś DIF dla bardziej wytrawnych kinomienów.

Jeśli chodzi o teatr, operę, to niestety piętno prowincji znać na nas bardzo. Bo oż znaczą jeden, czy dwa wyjazdy do stolicy na przypadkowe zwykle spektakle. Czy to umożliwią nam znanomość tych dziedzin sztuki?

Konfrontując swoje wiadomości z wiadomościami mieszkańców Warszawy możemy się nabawić naprawdę dużych kompleksów. Poieważ w ciągu kilku lat nie da się zbudować i otworzyć teatru w naszej miejscowości, trzeba więc zwiększyć ilość takich wypraw, staranniej dobrać repertuar, a żyknijemy trochę wielkiego świata.

Myślę, że nie wymieniłam tu wszystkich przyczyn, które niejednokrotnie wprawiają nas w zakłopotanie. Każdy z was dorzuciłby jeszcze wiele innych i miałby rację. Nie można jednak tylko krytykować. Wszyscy musimy zastanowić się co zrobić, aby zmniejszyć dystans dzielący nas od społeczności większych i zamożniejszych miast, by kompleks prowincji przestał dla nas istnieć.

Łatarzyna Hołownia
kl. III "b"



Psie tajemnice

Z psami jesteśmy tak zżyli, iż wydaje się nam, że doskonale wiemy, jakie są ich obyczaje, co lubią i w czym mogą nam być pomocni. Prawie w każdym domu lub na podwórku jest pies. Bardzo lubią psy i dlatego mamy ich dwa. Jednak nasza znajomość psiej natury jest bardzo nikła.

A więc - do chwili obecnej nie wiadomo dokładnie, od jakich dzikich przodków nasze domowe psy się wywodzą. Niektórzy naukowcy twierdzą, że od wilka lub szakala, co jednak nie bardzo popieraają najnowsze dokładne badania. Jedno jest pewne - psy towarzyszą człowiekowi od czasów przedhistorycznych. Pies był pierwszym zwierzęciem udomowionym. Dlaczego tak się stało?

Prawdopodobnie dlatego, że jest to zwierzę bardzo towarzyskie i na ogół łatwo się podporządkujące, a ludzie przecież lubią dominować. Pies był także niezbędnym pomocnikiem człowieka w tropieniu zwierząt. Pozostałością z tych łowieckich wypraw są dzisiaj dla psów wspólne spacery, które one przecież tak bardzo lubią.

Inną właściwością psychologiczną psa jest przywiązanie do miejsca, którego pies jest gotów za wszelką cenę bronić. Człowiek wykorzystał tę psią cechę i używa tego zwierzęcia do pilnowania domu i podwórka. Oprócz tego psy odnajdują niczaj zaginionego, przysypanego śniegiem czy też gruzami człowieka, zaginiony przedmiot, wykrywają przestępców, prowadzą niewidomych, są eksaktami doświadczzeń naukowych, pełnią różne funkcje w czasie wojny. A jednak najczęściej to, co człowieka łączy z psem obraca się w kręgu uczuć. Psy są wrażliwe, cenią przyjaźń, czułość, pieszczołę i same lubią odzyszczać się tym samym. Pies potrafi zachowaniem informować nas o swoich nastrojach i zamiarach. Najważniejsze jego narządy sygnalizujące to ogon i uszy. Z ich ruchów i ustawienia można odczytać nastrój psa. Dlatego też uważam, że zwyczaj obcinania niektórym psom ogonów i uszu to barbarzyństwo XX wieku. Świadczy to również o niezrozumieniu psiej natury.

Istnieje spore sporę osób traktujących psa jak zabawkę lub ekspozycję, którym można się pochwalić: czy to tym, że jest

rasowy lub, że tyle umie i rozumie. O takiego psa opiekunowie wprawdzie dbają, ale ta opieka często ogranicza jego swobodę. Nie wolno mu kontaktować się z innymi psami, swobodnie biegać, jest zmuszany do uciążliwych popisów, wyprowadzany bywa tylko trzy razy codziennie na 10 minut. Wyrządza się w ten sposób zwierzętom krzywdę.

Wracając do sposobów zachowania się psa, często widzimy, jak łatwo i chętnie, prawie bez uczenia się, podaje on człowiekowi łapę, gdy o coś prosi, a gdy się wita opierając przednie kończyny na ramionach, liże po twarzy. Pochodzenie i pierwotny sens takiego zachowania wyjaśniono jednak dopiero niedawno.

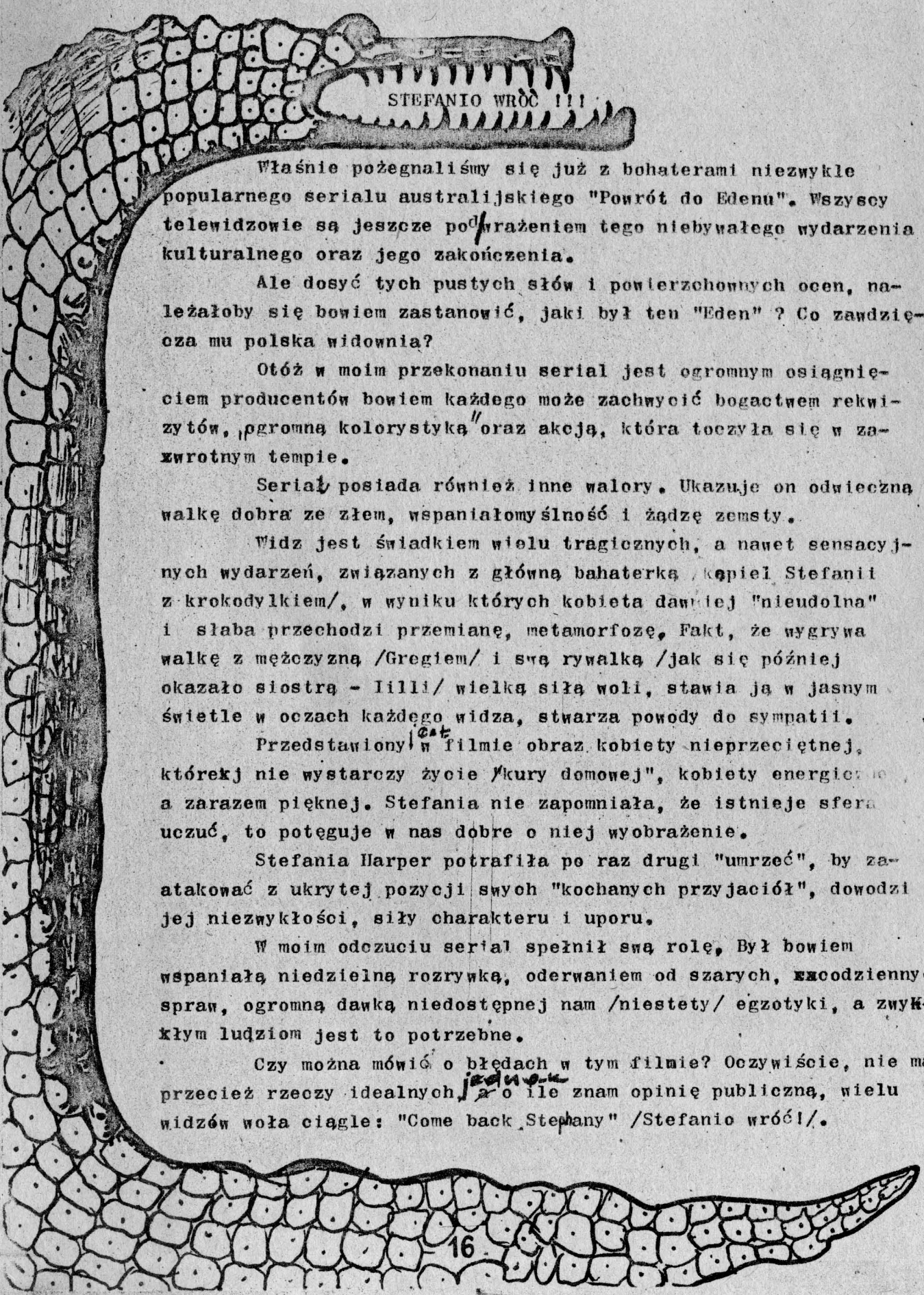
Dlaczego uważamy psa za wiernego przyjaciela człowieka? Na to pytanie można odpowiedzieć podając jedynie autentyczne przykłady z życia, świadczące o wierności psa. Przykładem takim może być wydarzenie, o którym kiedyś czytałem w prasie. Miało ono miejsce w małym mieście Quedlinburg u podnóża Gór Harzu w NRD, gdzie na wzgórzu stoi klasztor z X wieku. Mieszkające tam mniszki miały psa. Pewnej nocy, gdy wszystkie mniszki spały, pies zbudził je gwałtownym szczekaniem. Okazało się, że w którymś z pomieszczeń klasztornych wybuchł pożar, a dzięki alarmowi wszczętemu przez pieska, udało się go jeszcze ugasić i uratować życie zakonnic. Pies ten został pogrzebany na ludzkim cmentarzu, a na nagrobnym kamieniu został wyryty napis: "Tu leży pogrzebany pies". Między innymi stąd pochodzi powiedzonko: "tu leży pies pogrzebany".

Na zakończenie chciałabym zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę. Wśród psów najbardziej udane są kundły - jak mawiał znakomity biolog profesor Jan Bemkowski. Ci, którzy chcą mieć psa, powinni udać się do schroniska dla bezdomnych zwierząt i tam znaleźć sobie takiego psa, który najlepiej pasuje do warunków, jakie możemy mu zaofiarować. Godni uznania są też ci, którzy pod swój dach przyjmują zwierzęta wiodące pełne udręk, bezpańskie życie w miejskich i wiejskich osiedlach. Takiego "znajdka" należy najpierw zaprowadzić do lekarza, a potem otoczyć go serdeczną opieką.

Katarzyna Podzelewska

kl. III b





STEFANIO WRÓĆ !!!

Właśnie pożegnaliśmy się już z bohaterami niezwykle popularnego serialu australijskiego "Powrót do Edenu". Wszyscy telewidzowie są jeszcze pod wrażeniem tego niebywałego wydarzenia kulturalnego oraz jego zakończenia.

Ale dosyć tych pustych słów i powierzchownych ocen, należałoby się bowiem zastanowić, jaki był ten "Eden"? Co zawdzięcza mu polska widownia?

Otóż w moim przekonaniu serial jest ogromnym osiągnięciem producentów bowiem każdego może zachwycić bogactwem rekwizytów, „ogromną kolorystyką” oraz akcją, która toczyła się w zawrotnym tempie.

Serial posiada również inne walory. Ukazuje on odwieczną walkę dobra ze złem, wspaniałomyślność i żądzę zemsty.

Widz jest świadkiem wielu tragicznych, a nawet sensacyjnych wydarzeń, związanych z główną bohaterką, kąpieli Stefani z krokodylkiem/, w wyniku których kobieta dawniej "nieudolna" i słaba przechodzi przemianę, metamorfozę. Fakt, że wygrywa walkę z mężczyzną /Gregiem/ i swą rywalką /jak się później okazało siostrą - Iilli/ wielką siłą woli, stawia ją w jasnym świetle w oczach każdego widza, stwarza powody do sympatii.

Przedstawiony ^{cał} w filmie obraz kobiety nieprzeciętnej, której nie wystarczy życie "kury domowej", kobiety energicznej, a zarazem pięknej. Stefania nie zapomiała, że istnieje sfera uczuć, to potęguje w nas dobre o niej wyobrażenie.

Stefania Harper potrafiła po raz drugi "umrzeć", by zatakować z ukrytej pozycji swych "kochanych przyjaciół", dowodzi jej niezwykłości, siły charakteru i uporu.

W moim odczuciu serial spełnił swą rolę. Był bowiem wspaniałą niedzielną rozrywką, oderwaniem od szarych, ~~z~~codziennych spraw, ogromną dawką niedostępnej nam /niestety/ egzotyki, a zwykłym ludziom jest to potrzebne.

Czy można mówić o błędach w tym filmie? Oczywiście, nie ma przecież rzeczy idealnych, ^{jedno} o ile znam opinie publiczną, wielu widzów woła ciągle: "Come back Stefany" /Stefanio wróć!/.
16

W kręgu Liryki

Miłość od wieków stanowiła temat poezji. Temat bogaty, gdyż można ją rozpatrywać w różnych aspektach. W poezji każdej epoki miłość znalazła swoje odrębne miejsce. Romantyzm wyznosił ją do szczytu ideału. Sprawił, że spojrzeliśmy na miłość uległo zmianie. Romantycy ry podkład na uczucie przetrwał do dziś. Możemy to dostrzec w utworach choćby K. J. Gałczyńskiego i J. Tuwima.

- ROZMOWA LIRYCZNA -

- Powiedz mi, jak marie kochasz?
 - Powiem.
 - Więc?
 - Kocham cię w słońcu. I przy blasku świecy.
 - Kocham cię w kapeluszu i w berecie.
 - W wielkim wieńcu na szosie i na koncercie.
 - W brach i w bokach, i w rękawach, i w kłopotach [...]
 - A latem, jak marie kochasz?
 - Jak trzęść liści.
 - A jesienią, gdy chmurki i kumorki?
 - Nawet wtedy, gdy dubisz parasolki.
 - A gdy zima posrebrzy ramy okien?
 - Zimą kocham cię jak wesoły oddech.
- Blisko przy twoim sercu. Koko rękę.
A za oknem śnieg. Wrocy za śniegu.

K. J. Gałczyński

- MILCZĄC -

Kochanemu tak szczęśliwie,
Tak szczęśliwie jak ja umiem.
Najlepiej spędzić noc w zachodzie.
Nad czym. Nad niczym.
Ale tkliwie.
Między zachodem a jutrem,
Wdać się w milczenie, jak w rozmowę,
I powtarzać w myśli - "Nawidowie!"
"Nic od Ciebie nie chcę,
Śliczko, pszczołko..."

Julian Tuwim

1

zartem

2

o barwach
uczniowskiego
dnia

S

1. „Prawda ...” 18-19-20

2. „Poranek ucznia” 21

3. „Zawód - uczeń” 22

4. „Gdyby nie matematy-
ka” 23-24

5. „Uroda przerwy” 25-26

r
i

o

Pół żartem, pół serio

"Prawda i tylko prawda widziana w sposób nieprawdziwy".

Do dzisiejszego dnia wielu z nas chciałoby posiadać bajkowe "cuda" jak: kije samobije, czapkę niewidkę czy wzrost "Tomcia Palucha.

Otóż za wzorowe wyniki w nauce i nienaganne zachowanie miałem zaszczyt osiągnąć to ostatnie. W ciągu jednego powszedniego dnia mimo, że nie było mnie formalnie, to stwierdza zapis w dzienniku, w rzeczywistości przebywałem w murach naszej szkoły. Co zauważyłem postaram się opowiedzieć a wnioski i morał zostawiam moim czytelnikom, nie tylko uczniom.

Mierząc nie więcej niż 9 cm w piękny bezchmurny ranek, z niewielkimi kłopotami, przekroczyłem próg mojej szkoły. Przy ogromnym hałasie jaki wydobywał się z boksów szatni, brodząc w faldach błota naniesionego przez moich, wówczas nieco większych kolegów, dotarłem do stóp bardzo miłej woźnej - pani Zaosi, by tam słowami "dzień dobry" przywitać się. Daremne były jednak moje wołania. Rozmowy moich kolegów zagłuszyły mnie całkowicie. Pełen silnej woli napewno kontynuowałbym niedokończone dzieło gdyby nie fakt fakt, że pani Zaosia energicznym ruchem powstała i nie zauważając mnie wcale "wyrwała" do jednego z moich kolegów. Losy tego osobnika mogłem odtworzyć sobie w wyobraźni i nie tracąc czasu ruszyłem dalej.

Świadomy tego, że jestem niewidzialny w trampkach i tarczą w kieszeni wyprostowany ruszyłem w stronę kontroli "kapciowo-tarczowej". Mijając punkt kontrolny ze współczuciem patrzyłem na zatrzymanych tam uczniów. Jedni z ironicznym uśmieszkiem, inni z miną strachu brnęli dalej. Z myślą, że sprawiedliwość w końcu musi zwyciężyć ruszyłem naprzód. Po wielkim wysiłku pokonywania schodów, w chwili prawie punktualnego dzwonka, byłem w klasie. Rozpoczęła się lekcja. Okazało się, że oprócz mnie na lekcjach nie ma jeszcze trzech. Nie ma Darka co powtarza, Wojtka co się źle wyraża i Adama co w tej klasie się postarzał. Mimo, że panią profesor z niewiadomych nam powodów targał gniew, ilość ocen niedostatecznych mieściła się w naszych normach. Przerwa minęła bardzo szybko. Rozpoczęła się druga lekcja. 45 minut upłynęło bardzo miło i przyjemnie. Moi koledzy biorąc aktywny udział w lekcji (z mało pozytywnym skutkiem!) rozmawiali o romantykach czy fanatykach. Zminiaturyzowane narządy słuchowe, przemęczone hałasem panującym w szatni nie pozwoliły mi na dokładne usłyszenie tematu. Za błędy w nim popełnione z góry bardzo przepraszam. Na następnej przerwie zapominając iż jestem niewidzialny udałem się do sklepiku z nadzieją, że tam na kredyt oszczędzę sobie czas niekiedy nużącej nauki.

Barwy uczniowskich dni

Już z daleka zauważyłem długi "ogonek" uczniów. Mój mały wzrost pozwolił mi zbliżyć się do lady gdzie koleżanka sprzedająca towar zajęta była żywą dyskusją z kolegą. Zbliżał się koniec przerwy. Spoglądający nerwowo na zegarek kolega, zapewne pierwszoklasista, daremnie próbował zwrócić na siebie uwagę:

- Proszę koleżanki?
- Czego?
- Chciałbym...
- Nie ma!

W tej chwili trochę żałowałem, że nie jestem w normalnej postaci, ale cóż i tak się zdarza. Resztę przerwy spędziłem przysłuchując się rozmowom moich kolegów. Usadowiwszy się na bucie jednego z nich nasłuchiwałem.

Było miło, o polskim się mówiło, kto ma czwórke a kto nie, tylko Marek z wzrokiem mętnym zaczął coś o pracach ręcznych.

Nadeszła trzecia lekcja. Wszyscy weszli do pracowni technicznej i zajęli miejsca. Zająłem sobie dobry punkt obserwacyjny jakim było duże imadło przykręcone do blatu jednego ze stołów. Początkowo lekcja przebiegała w sposób normalny. Część moich kolegów zajęta była, jak zdażyłem zauważyć fizyką, dziewczęta powtarzały język polski a miły pan profesor w sposób obrazowy, pomagając sobie bardzo śmiesznymi dowcipami referował nowy temat lekcji. Druga część lekcji była trochę mniej przyjemna. Wszyscy uczniowie zostali wnikliwie odpytani, ale co najważniejsze każdy miał możliwość, zgodnie ze swoimi ambicjami, poprawy oceny.

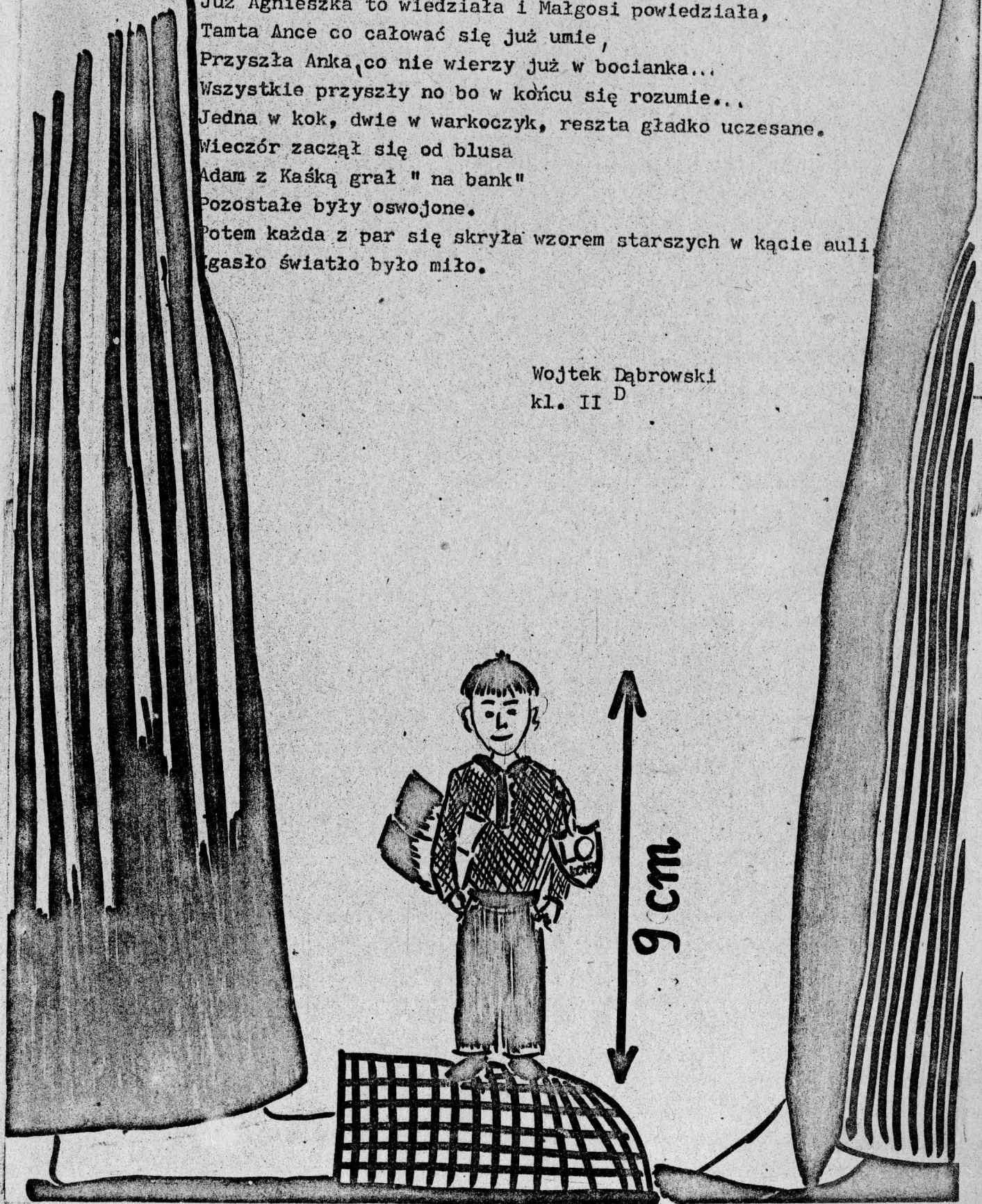
Jedni uśmiechnięci i zadowoleni z takiego obrotu sprawy, inni obojętni a jeszcze inni rozczarowani opuściliśmy pracownię techniczną. Rozpoczęła się długa przerwa. Część klasy z nadzieją, że może tym razem osłodzią sobie życie w spółdzielni uczniowskiej udała się do sklepiki. Chłopcy natomiast zajęli się, co było już tradycją długich przerw, grą w karcia. Ta inteligentna, wyrabiająca pewność siebie, spostrzegawczość oraz całkowicie odprężająca gra wymyślona przez jednego z moich kolegów zyskała sobie wielbicieli wśród prawie całego męskiego grona naszej klasy. Zajawszy wygodne miejsce patrzyłem z żalem, że sam nie mogę brać udziału w zabawie. Zauważyłem również, jak co pewien czas któryś z moich kolegów atrakcyjnie zjeżdżał na siedzeniu po poręczy schodów. Zajmującą rozrywkę przerwał donośny głos dzwonka. Fizyka minęła dość szybko. Następną lekcją był język polski. Podczas lekcji z prasą podobnie jak większość moich kolegów i koleżanek zapoznałem się z programem kinowym, radiowym i telewizyjnym nie omieszkając głośować do krążącej po klasie Bazyłowej Listy Przebojów.

Tak skończył się ciężki powszedni dzień uczniowski. Po lekcjach odbyła się w końcu zasłużona i wyługana przez Samorząd Szkolny dysko-

teka. NatchniŃy tak doniosłym i wadnym wydarzeniem jakim był wieczorek taneczny, jego przebieg pozwoliłem sobie opisać w nieco innej formie.

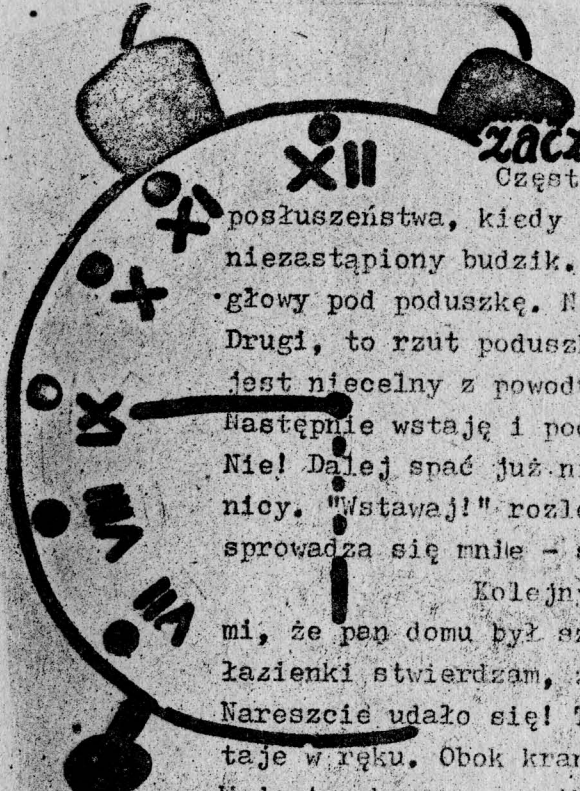
Już Agnieszka to wiedziała i Małgosi powiedziała,
Tamtą Ance co całować się już umie,
Przyszła Anka, co nie wierzy już w bocianka...
Wszystkie przyszły no bo w końcu się rozumie...
Jedna w kok, dwie w warkoczyk, reszta gładko uczesane.
Wieczór zaczął się od blusa
Adam z Kaśką grał "na bank"
Pozostałe były oswojone.
Potem każda z par się skryła wzorem starszych w kącie auli.
Gasiło światło było miło.

Wojtek Dąbrowski
kl. II^D



Poranek ucznia

Zaczyna budzik



Często zdarza się, że cały mój organizm odrabia posłuszeństwa, kiedy przed godziną siódmą rano daje znać o sobie niezastąpiony budzik. Pierwszym aktem samoobrony jest schowanie głowy pod poduszkę. Niestety mało skuteczne, drr... nadal słychać. Drugi, to rzut poduszką w przeklęty mechanizm. Często rzut ten jest niecelny z powodu aktywności tylko jednego zaspanego oka. Następnie wstaję i podnoszę sponiewieraną głowę. No i dalej... Nie! Dalej spać już nie mogę, gdyż do akcji wkraczają inni domownicy. "Wstawaj!" rozlega się w całym domu. W taki właśnie sposób sprowadza się mnie - śpioccha na ziemię.

Kolejny punkt porannego programu to toaleta. Przykro mi, że pan domu był szybszy. Wchodząc po długim wyczekiwaniu do łazienki stwierdzam, że trzeba końskiej siły, by odkręcić kran. Nareszcie udało się! Tryska istny potok wody, ale nakrętka pozostaje w ręku. Obok kranu pojawia się śruba. Jak zakręcić to świństwo? Woda tryska na wszystkie strony. Na mój krzyk przybiega zdenerwowany tato z kombinerkami. Awarię usunięto.

Przelotne spojrzenie na zegarek uświadamia, że pora na śniadanie. Jeszcze tylko ostatni przeknięty kawałek kanapki i dalej do drzwi wyjściowych. Pech chciał, że się zacięły. Aby je otworzyć trzeba użyć młotka, a gdy czasu i cierpliwości zaczyna brakować - piły.

Droga wolna. Pora do szkoły. Po drodze spotykam panie, które nie skończyły makijażu, panów usiłujących uruchomić swoje pojazdy. Punkt ósma wpadam do szkoły. Łąduje w szatni, gdzie z trudem znajduję wolny wieszak. Energiczna zmiana obuwia i w najlepszym lub więkzozym optymizmem idę do klasy. Tam oczywiście przebiegnięcie wszystkich szarych komórek oraz coś w stylu prania mózgu...

Kiedy rozlega się dzwonek na przerwę uświadamiam sobie, że jedna godzina poza mną. Minęło siedem godzin, ponad moje siły. Ostatni dzwonek. Wszyscy wypadają z klasy. Potężny krzyk wstrząsa nadwątlonymi, starymi murami szkoły. Różnie my i nasze bagaże trafiamy do szatni. Niektórzy schodzą ze schodów ciągnąc za sobą sponiewierane torby. Pomoce naukowe innych pokonują tę odległość w locie, napawając niemałym strachem schodzących. Szatnia prawie pęka w szwach. Jeden szuka buta, drugiemu wypadł cyrkiel z torby. Ja staram się zmusić wiszący pod sufitem szalik do powrotu na ziemię.

Tak kończy się najtrudniejsza część uczniowskiego dnia. I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od budzika.

" ZAWÓD - UCZEŃ "

Wstaję, a jak zwykle chciałbym dłużej pospać, śniadania prawie nie jem i śpieszę, aby złapać jakiś autobus, który ucieka mi przed nosem. Muszę czekać na drugi.


Przed szkołą spotykam znajomego, który na widok niej mówi: "jaka ona fajna". Odpowiadam mu, że tylko na zewnątrz, bo w środku jest nieco inaczej. Wchodzę, pani profesor, jak zwykle, sprawdza taroże. Na szczęście, wczoraj wieczorem przyszyłem. Zmieniam obuwie i biegnę na lekcję.

Przed klasą spotykam kolegów, któryś z nich opowiada dowcip, wszyscy się śmieją, nikt nie myśli o chemii, która nibawem się zacznie. Na lekcji, jak zwykle, przepisywanie książki i suchych reakcji z tablicy. Nagle rozlega się miły dzwonek na przerwę. Wszyscy wrzucają książki do teczki i wybiegają z klasy. Przerwa mija szybko. Następna lekcja to polski, klasa ~~nikt~~ miała przeczytać artykuł, oczywiście nikt tego nie zrobił. Pani profesor znowu narzeka, widząc uśmiech na ustach, wiemy, że tym razem dwój nie będzie. Po języku polskim następna lekcja, a po następnej następna. Nareszcie koniec. Przeżyło się. Idę do domu.

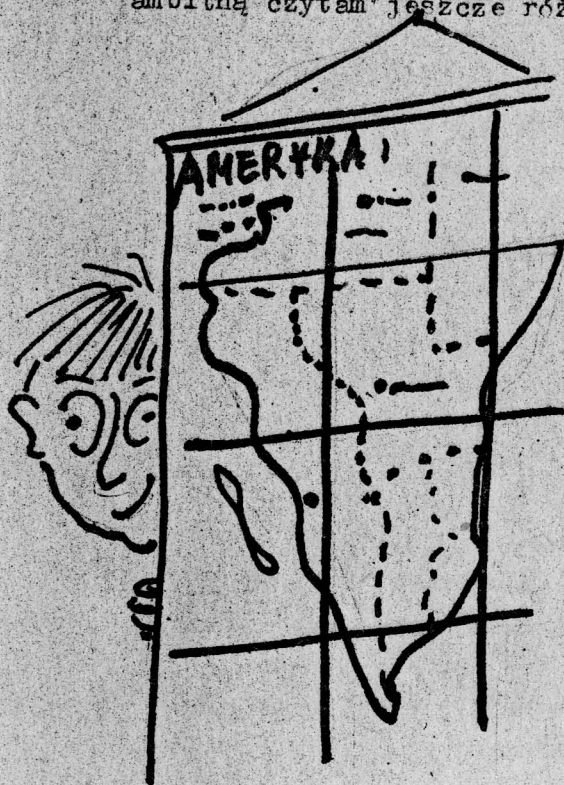
Otwierając drzwi czuję przyjemny zapach, który wydobywa się z kuchni. Wiem, że pora na obiad. Po obiedzie spoglądam na plan lekcji. Znowu 7 godzin. Nie wytrzymam. Mówię: zawód - uczeń i biorę książkę do ręki. To samo z dnia na dzień, ta sama droga, ci sami koledzy, nieco inni profesorowie.



Gdyby nie matematyka...



Kiedy zasiadam do odrabiania zadanych lekcji często myślę o tym co niesie codzienna, szkolna rzeczywistość. Czasami dochodzę do wniosku, że mam dosyć tych obciążeń, przymusów, skrępowań i wymagań. Ciemnieje mi przed oczami kiedy z historii muszę wyuczyć się skutków odkryć geograficznych jakby za mało było samej Ameryki. Z matematyki srogim okiem spoglądają regułki, których trzeba się wyuczyć, a przecież prawdziwa matematyka zaczyna się tam, gdzie kończą się regułki. Z rosyjskiego nie chcąc *nauczumb gboŭkŭ* trzeba solidnie wykuć się słówek, dobrze opanować materiał aby nie dostawać dreszczy od zwiadowczego spojrzenia profesora. Może to już wszystkie lekcje na dzisiaj? Nie, jeszcze tylko jedno wypracowanie z języka polskiego. Resztę dnia spędzam nad wypracowaniem, które przeradza się w rozprawkę. A ponieważ jestem uczennicą ambitną czytam jeszcze różne dodatkowe (na ten temat) wiadomości.



Następnego dnia już od rana wciąga mnie tłum snujących się bezwolnych, zniechęconych do nauki i życia osobników. Każdy doucza się jeszcze, wtłacza pominięte informacje aby przy odpowiedzi wykazać się dużym zasobem wiedzy. Ale oceniający nie zawsze potrafią zrozumieć odpowiadającego i cała akcja kończy się okrągłątką dwójką. Sytuacja jak w angielskim horrorze. I wtedy chciałoby się przerwać ten dziwny stan, bo czy taki powinien być obraz ucznia? Na pewno tej szarości i różnych smutnych zjawisk nie brak w szkołach ale jest coś jeszcze, co jednak przyciąga, zaciekawia i w interesujący sposób wypełnia życie.

Przecież gdybym nie znała historii nie mogłabym być dumna, że moja szkoła nosi imię tak znakomitego Polaka jakim był Tadeusz Kościuszko. Gdyby nie matematyka to nie potrafiłabym wyliczyć ile tygodni, dni, godzin dzieli mnie od upragnionych wakacji. A hańbą byłoby gdybym nie miała ambicji uczyć się języka ojczystego.

Poza tym czytając różne dodatkowe informacje można dowiedzieć się wielu bardzo ciekawych rzeczy np. że nasz wieszcz Adam Mickiewicz nie był w szkole takim wielkim prymusem, podobnie jak obecny trener piłkarskiej reprezentacji RPN Beckenbauer.

Szkola to także koledzy, koleżanki. Klasa, w której panuje duch koleżeństwa i solidarności, gdzie nie zwalczą się prymusów i lekceważy dwójjarzy. To także profesor od fizyki, geografii, polskiego, który nie zawsze gromi wzrokiem ale bywa miły, sympatyczny, wyrozumiały. Potrafi nie tylko uczyć ale też być prawdziwym przyjacielem. Są szkoły, w których kipi od różnych pomysłów realnych i tych z granicy marzeń. Coś się dzieje, uczniowie są pełni zapału, zawsze uśmiechnięci, chętni do pracy i zabawy. Uczący się ale stale myślący: co by tu zrobić aby się nie uczyć, a umieć?

I gdy tak się dłużej zastanawiam dochodzę do wniosku, że właśnie taki jest ten "mój ogólniak" i że mimo wszystko to fajnie jest chodzić do szkoły. Bo czym by człowiek wypełnił sobie dni gdyby nie szkoła? Bez przekąsa i drwiny można mówić o szkole, że jest drugim domem. Mówi się także, że szkoła przedłuża młodość, a lata w niej spędzone wspomina się najmilej.

Anna Cawrońska
Kl. II "d"



URODA PRZERWY

W czasie przerwy w szkole wpadłem na interesujący pomysł opisania zwykłej pauzy międzylekcyjnej. Chciałem zajrzeć w każdy kąt szkolnego labiryntu i przelać na papier najciekawsze spostrzeżenia.

Oto one:

Rozpoczyna się długa przerwa w naszym łomżyńskim "ogólniaku". Wszędzie pełno młodzieży. Swoją wódkę zaczynam od szatni. Stąd mnóstwo ludzi śpieszy do "supersamu", aby zmagazynować w sobie trochę kalerii.

W związku z tym chodzeniem do sklepu pojawiają się pewne kłopoty. Nasza pani woła ciągle krzyczy, aby zamykać drzwi wejściowe. Dla każdego z nas to mały ruch ręką, ale według innych czynność ta zajmuje zbyt dużo czasu, a chrupiące bułeczki czekają w sklepie. Wszyscy bez namysłu otwierają drzwi, szybki sprint, a za nimi tylko głos pani Zosi:

" Zamykajcie drzwi!!! "

Dłużej już nie przebywam w szatni, gdyż nimno zdążyło rozzejść się po mełch kościach. Przeniosłem się na parawer.

Tutaj młodzież zastęplona po uszy w chemii lub języku polskim chodzi w kółeczko. Chyba w domu nie mieli czasu na naukę. Między nimi biegną "wyczynowi sportowcy" do sklepu. Ostrożnie przechodzę do biblioteki szkolnej.

W bibliotece jak zwykle duży ruch. Każdy chce wypożyczyć lekturę. Nie wszystkim to się udaje. Część wychodzi na zewnątrz rozszalona i pochodzi w głowę, skąd wziąć np. "Polekę Jagiellonów" lub "Dziady" cz. III. Ale to ich sprawa.

Wchodzę do czytelnicy. Rozlega się szum przewracanych kartek z zeszytów. Przepisywacze nie próżnują. Przecież na długiej przerwie można odpisać od kolegi matematykę, a jak dobrze pójdzie to i fizykę. Natomiast inni porażeni w lekturze gazet chcą na chwilę oderwać się od codzienności i przenieść się w inny świat.

Trochę zgorzchny widokier przepisywaczy wycho-
dzą z biblioteki i idą na pierwsze piętro. Tutaj część ludzi
uczy się chodząc jak zwykle w kółeczko. Inni natomiast studiu-
ją gazetki szkolne. Najlepiej prosperuje Harcerska Drużyna Wod-
na. Ich gazetka uczy, bawi i wychowuje.

Ciekawe zjawiska zachodzą na pierwszym piętrze
koło pokoju nauczycielskiego. Tam coraz wybuchają głośne krzy-
ki. O co chodzi? Postanawiam zainteresować się tą sprawą.
Podchodzę bliżej i nagle wszystko się wyjaśnia. To lista nauczy-
cieli nieobecnych w tym dniu. Nie będzie lekcji, a co to znaczy
nie muszę tłumaczyć. Nie wszyscy jednak się cieszą. Obok sły-
chać głosy: "Choroba, język rosyjski jutro jest". Sam też
oczywiście sprawdziłem, czy jutro mam wszystkie lekcje. Tak jak
z przypuszczałem mam siedem lekcji i nikogo nie brakuje.

Zostało mi jeszcze drugie piętro. Po drodze
wstąpiłem do toalety męskiej i ... szybko się wycofałem. Tego
jeszcze nie było. W kaziencie ciemne chmury dymu tytoniowego
unosiliły i przyduszały każdego, kto tam wszedł. Już wiem. Czwar-
te klasy mają męskie zebranie.

Z lekkim kaszelkiem udałem się czym prędzej na
górze. Do moich uszu docierały już okrzyki: "Darek, kup mi tę
bułkę z serem". To znaczy, że sklepik jest już otwarty, a w nim
rozgrywają się "dantejskie sceny". O skutkach lepiej nie mówić.

Wycisnąwszy się z tkumu zaczerpnąłem świeżego po-
wietrza. I nagle, /zdążyłem się tylko schylić/ przeleciał obok
mnie kapeć. Za nim przebiegła drużyna "do gry w obuwie kopane".
Bardzo to interesująca zabawa, ale niebezpieczna dla ogółu i ra-
dziłbym po lekcjach pograć w piłkę nożną na boisku.

Zadźwięczał dzwonek. Koniec przerwy. Zaraz każdy
zniknie w klasie. Jeszcze słychać tupot nóg zbiegających ze
strychu. To znowu przepisywacze, właściwie ~~x~~ skończyli swoją
ciężką pracę i z długopisem w ręku pędzą na lekcję.

Szkoła powoli cichnie. Sam też udałem się do kla-
sy i pełen wrażeń po minionej przerwie usiadłem w ławce.

Cicky obserwator

REDAKTOR NACZELNY : KATARZYNA KRASOŃSKA KL. III^A
Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO : WOJCIECH DAŃCOWSKI KL. II^D
SEKRETARZE REDAKCJI : ANNA PIECHOWSKA KL. IV^F
JOANNA POGROSZEWSKA KL. IV^F



SPIS TREŚCI

i Nasz świat wartości
str. 1-16

ii Pot zartem, pół serio
O barwach uczniowskiego
dnia
str. 17-26